

WYWIADY Z REDAKTOREM «KURIERA POLSKIEGO»

(31 grudnia 1922 r. i 6 stycznia 1923 r.)

Dnia 16 grudnia 1922 r. Prezydent Rzeczypospolitej Narutowicz został zamordowany przez Eligiusza Niewiadomskiego.

Wywiady są potępieniem zarówno bezpośredniego sprawcy czynu, jak i metody szerzenia plotek, kłamstw i oszczerstw, która zrodziła atmosferę, umożliwiającą dokonanie zbrodni.

Wywiady były udzielone Ignacemu Rosnerowi, redaktorowi «Kuriera Polskiego». Pierwszy wywiad dany był 31 grudnia 1922 r., a opublikowany został w «Kurierze Polskim» z dnia 3 stycznia 1923 r., drugi wywiad dany był 6 stycznia 1923 r., a opublikowany w tymże piśmie w dniu 9 stycznia 1923 r.

WYWIAD I

— *Na wyrażenie nadziei, że w gmachu Sztabu Generalnego, w którym Marszałek obecnie urzęduje¹⁾, łatwiejsze będzie prowadzenie rozmowy, niż to było w Belwederze, odpowiedział Piłsudski:*

— *Przeciwnie, jestem obecnie oficerem w czynnej służbie i tym bardziej muszę być powściągliwy w wyrażaniu opinii o obecnej sytuacji politycznej. Ale mogę mówić o wszystkim, co się odnosi do epoki, w której byłem Naczelnikiem Państwa, tak, jak i o rzeczach wyłącznie osobistej natury.*

— *Pozwoli mi Pan Marszałek rozpocząć od końca i zapytać o jego wrażenia z wczorajszej rozprawy²⁾?*

— *Owszem. Wrażenia te, wrażenie zwłaszcza zeznania*

¹⁾ Piłsudski został powołany przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Radą Ministrów na stanowisko Szefa Sztabu Generalnego w dniu 16 grudnia 1922 r.

²⁾ Mowa o rozprawie przed Sądem Okręgowym w Warszawie przeciw Eligiuszowi Niewiadomskiemu za zabójstwo Prezydenta Narutowicza, która odbyła się w dniu 30 grudnia 1922 r.

zabójcy, że chciał właściwie zamordować mnie¹⁾, jest podwójne. Przede wszystkim uczucie bardzo bolesne, że za mnie zginąć miał kto inny, przyjaciel. Ale poza tym uderza mnie ten fakt aberacji moralnej, polegającej na zrzuconiu z taką łatwością odpowiedzialności personalnej z jednej osoby na drugą. Jeśli ja mam być tak odpowiedzialny, że ktoś uważa za swoje prawo strzelać do mnie, to uważam to za niezgodne z duchem naszej rasy zastrzelić kogoś innego i nie wstydzić się tego, chociaż tamten nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. To jest duch Wschodu. Czy za moje uczynki kto nie zastrzelił mi córki, czy ona ma odpowiadać za ojca?

Ta aberacja należy do szeregu zjawisk, które obserwowałem z pewnym przerażeniem przez cztery lata na stanowisku Naczelnika Państwa, gdzie się wiele widzi i ma się czas nad wielu rzeczami rozmyślać. Dla ludzi tego zwłaszcza zaboru wpływ Wschodu był fatalny. Nie chcę tego Wschodu poniżać, przedstawia on swoją własną kulturę; nie mówię, żeby była od naszej gorsza, ale jest inna. W swej pogoni za absolutem wyklucza indywidualność, zacierając indywidualną odpowiedzialność. Takich stygmatów Wschodu jest u nas mnóstwo. Starałem się bronić społeczeństwo przed nimi. Jako iluzjonista, tęskniąc do normalnego przejawu życia narodowego, jakim jest państwo polskie, szukałem czynników, danych, które niesie ze sobą rasa polska, w których się czuje dobrze, które potęgują siły jednostki i narodu. Bo cudza dusza — to rzecz niebezpieczna.

Stygmat obcego ducha istnieje we wszystkich trzech zaborach. Dla mnie upokarzająca w sprawie Niewiadomskiego jest ta tajemnica Wschodu w nas.

Co do samego faktu, muszę powiedzieć — żałuję, że Niewiadomski nie napisał do mnie. Byłbym z pewnością przyjechał do Baryczków²⁾ po tę polską kulę; zgodnie z moim szczęściem byłaby mnie pewnie ominęła, ale w zbiorze kul, do mnie zmierzonych, byłaby jedyną narodową kulą polską! Śmierć Narutowicza jest w tych warunkach dla mnie tym smutniejsza,

1) Niewiadomski na rozprawie sądowej zeznał: «Na śledztwie pierwiastkowym przemilczałem pewną okoliczność, którą obowiązany jestem tutaj wyjaśnić. Strzał, od którego padł Prezydent Narutowicz, pierwotnie nie dla niego był przeznaczony. Miał od niego zginąć Józef Piłsudski».

2) Niewiadomski, według swoich własnych zeznań, myślał, że Piłsudski przyjedzie w dniu 6 grudnia 1922 r. do domu Baryczków na otwarcie wystawy poświęconej Warszawie za Stanisława Augusta i tam miał pierwotnie zamiar dokonać zamachu na Piłsudskiego.

że był to przyjaciel, którego nie chciałem narażać nawet na pracę, która go czekała na jego stanowisku, a narażłem na śmierć niezasłużoną.

Przed wyborami Narutowicz był u mnie z zapytaniem, jakbym się zapatrywał na jego kandydaturę? Odpowiedziałem, że byłoby mi bardzo nieprzyjemnie, gdyby ją przyjął. Powód przemilczałem, bo był czysto osobistej natury. Narutowicz był bardzo ciężko chory i już w pracy swej jako minister doszedł do takiego zmęczenia, że nie sypiał po nocach i z trudnością wstępował na schody. Wiedziałem z góry, że na stanowisku Prezydenta spotkać go muszą rzeczy i zjawiska, do których człowiek europejskiej kultury i przyzwyczajęń dopiero z latami i z trudnością przywyka, jak, np., łatwość w przechodzeniu do porządku dziennego nad osobistym życiem człowieka, nad jego czcią i honorem. Do tego potrzeba bardziej, niż jego, wytrzymałej konstrukcji nerwowej i dłuższego przyzwyczajenia do powietrza politycznego Polski. Przed samym wyborem Narutowicz raz jeszcze przyszedł do mnie ¹⁾ i raz jeszcze powtórzył swoje pytanie, a ja raz jeszcze mu odradziłem. Wówczas zrzekł się kandydatury, jak mi to sam powiedział. Wybrano go więc wbrew jego woli, z tą wschodnią łatwością rozporządzania nazwiskiem, które przecież należy do osoby, i osobą, która przecież należy do siebie.

Po wyborze Narutowicz przybył do mnie i powiedział, że nie widzi możliwości zrzeczenia się. Wzruszył mnie przy tym nieoczekiwanym powiedzeniem, że patrząc na moje położenie, dziwił się spokojowi, z jakim je wytrzymywałem, że zdecydowany jest znieść je krócej, ale nie chce się wstydzić przed sobą samym, by miał się cofnąć, gdy raz już to na niego spadło.

Muszę przy tym zauważyć, jak dziecinne są u nas bazy myślenia politycznego. W zwykłych europejskich warunkach wybór prezydenta budzi ogromną ciekawość. Wszyscy pytają i chcą wiedzieć — kto on? — schodząc aż do najdrobniejszych szczegółów jego przeszłości i życia. Ale tam starają się ludzie dowiedzieć prawdy. U nas, odwrotnie, szukają przede wszystkim kłamstwa. I wierzą w to kłamstwo, i na nim budują swoje budowle polityczne. Rodzinę Narutowiczów znam od dawna,

¹⁾ W czasie gdy w Zgromadzeniu Narodowym odbywało się głosowanie nad wyborem Prezydenta, t. zn. dnia 9 grudnia 1922 r., przybył Narutowicz do Belwederu. W rozmowie z Piłsudskim skarżył się, że postawiono jego kandydaturę bez jego wiedzy i woli. Mówił wtedy, że chciał wbrew regulaminowi Zgromadzenia Narodowego stanąć na trybunie i zrzec się kandydatury lub wysłać pismo o tej treści do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Marszałka Sejmu Rataja.

jako starą osiadłą szlachtę z tych samych stron, co i ja, z Kowieńszczyzny. Rodzina bez innych tajemnic, jak te, które znane były wszystkim sąsiadom, znajomkom i krewnym. Tu dowiedziałem się innej prawdy, że Narutowicz, który nosił imię Gabriel, pochodzić miał z rodziny żydowskiej. Starzy Narutowicze musieli się chyba przewracać w swych grobach rodzinnych! Ale na tym kłamstwie budowano daleko idące przypuszczenia, a w słabych głowach skutecznie działa metoda kłamstw, plotek i potwarzy...

Narutowicz był znakomitym inżynierem i profesorem, znanym w Europie, jako specjalista konstrukcyj wodnych. Do Polski przyszedł z chęcią oddania swych sił na rzecz, która stamtąd, z daleka, wydawała mu się tak łatwa, na rzecz budowy państwa polskiego. Znałem go mało. Metody jego pracy w resorcie robót publicznych¹⁾ należały do tych, które nie umiały znaleźć mojej aprobaty, — polegały na wytwarzaniu od razu rzeczy najlepszych w świecie, na tym dążeniu do wykwitania prawa, techniki, urządzeń państwowych, które naprawdę istnieją tylko w książkach, a w zetknięciu z rzeczywistością, z brakiem środków, niedokładnością w pracy narzędzi ludzkich dają rezultaty nikłe. Niezadawalniały one też mojego zmysłu praktycznego i celowego. Byłem więc zdumiony, gdy ten niepraktyczny idealista po powrocie z konferencji w Genui²⁾, przy zdawaniu sprawy przez delegację, złożył dowody, że obcując z Europą, jest w swoim żywiole, że ocenia bardzo prosto i jasno zawiłe nieraz tendencje polityczne, ujmuje bardzo trafnie personalną ich stronę i zachowuje przy tym to, co u nas jest tak rzadkie, — «une tête froide et un jugement juste des forces et les moyens propres et de celles des autres»³⁾. To też, gdy mi zaproponowano jego nominację na ministra spraw zagranicznych⁴⁾, przyjąłem to i poparłem, bo jeśli gdzie, to tu,

¹⁾ Narutowicz został mianowany Ministrem Robót Publicznych w gabinecie Wł. Grabskiego dnia 23 czerwca 1920 r. Tekę tę piastował w rządach Witosa i Ponikowskiego do dnia 6 czerwca 1922 r.

²⁾ Konferencja państw w Genui rozpoczęła się dnia 10 kwietnia 1922 r., a zakończyła się bez pozytywnych rezultatów 19 maja 1922 r. Przedmiotem jej była sprawa stosunku do Rosji bolszewickiej i rewizji traktatu wersalskiego na korzyść Niemiec. W czasie trwania tej konferencji został dnia 16 kwietnia 1922 r. podpisany traktat między Rosją a Niemcami w Rapallo.

³⁾ Głowę spokojną i słuszną ocenę sił i środków zarówno własnych, jak i cudzych.

⁴⁾ Narutowicz objął tękę Ministra Spraw Zagranicznych w gabinecie Artura Śliwińskiego, t. zn. dnia 28 czerwca 1922 r. i piastował tę tekę aż do dnia 14 grudnia 1922 r.

w ciągu lat czterech spostrzegłem, że żyjemy w tak niezwykłych fantazjach, w świecie tak dziecinnych iluzyj in plus i in minus, że ten resort należał u nas zawsze do najsłabiej prowadzonych. Był też Narutowicz jedynym dotąd polskim ministrem spraw zagranicznych, który po europejsku pojmował swoje obowiązki także wobec Naczelnika Państwa. Uważał za obowiązek informować go i radzić się w rzeczach, w których czteroletnie moje doświadczenie mogło mu dać większą pewność siebie...

WYWIAD II

Redaktor naszego pisma zaznaczył, że powszechne zainteresowanie wzbudziła w społeczeństwie naszym teza, którą w pierwszej rozmowie sformułował Pan Marszałek, mianowicie — teza o kłamstwie, jako podstawie myśli politycznej u nas. Zapytał więc Pana Marszałka, czy nie byłby łaskaw zilustrować tę tezę faktami, zaczerpniętymi z bogatego doświadczenia czterolecia, w którym stał na czele państwa polskiego?

— Zgoda. Stawiając tę tezę, nie chciałem twierdzić, że zjawisko to jest u nas powszechne, że cała Polska wytwarza sobie swoje pojęcia polityczne na tej podstawie. Ale jest to zjawisko bardzo rozpowszechnione. I co mnie zawsze najbardziej dziwiło — to, że to, co my nazywamy plotką, żartem czy wymysłem, może mieć u nas tak niezwykłą siłę sugestywną, siłę jednakową w stosunku do warstw wykształconych i niewykształconych, nawet w stosunku do ludzi, którzy powinni by chyba mieć podstawę do sądzenia inaczej, bo są częścią ogólnej naszej maszyny państwowej, np. — członkowie sejmu.

Osobiście, jako Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa, spotykałem się nieustannie z tym zjawiskiem. Rozumiałem, że osoba moja, która wyszła na powierzchnię naszego życia publicznego, osoba, zanadto może rzucająca się w oczy, a z drugiej strony może niełatwo zrozumiała, musiała wzbudzić w społeczeństwie polskim wiele pytań. Ale przejawy tego zainteresowania się moją osobą miały tak dziwaczny i śmieszny charakter, że chyba doskonale zilustrują tę ogólną prawdę, iż kłamstwo jest często u nas poważną podstawą politycznego myślenia.

Oto, np., fakt, który, przyznam się panu, wzbudził we mnie tak wielkie zdziwienie, że przez pewien czas rady sobie z nim dać nie mogłem. Gdy p. prezydent Ponikowski po raz ostatni podał się do dymisji ¹⁾ i zainaugurował przez to znany

¹⁾ Por. t. V, str. 241.

długi kryzys, na posiedzeniu konwentu seniorów¹⁾ w sejmie jeden z poważnych posłów sejmowych, którego nie mogę podejrzewać o złośliwe intencje, zapytał mnie, czy prawdą jest, że dymisja, dana p. Ponikowskiemu, jest związana z rozkazami mobilizacyjnymi, które już są wydane i mają się za kilka dni ukazać? Sformułowałem sobie wówczas wrażenie bardzo ujemne albo dla siebie, albo dla otoczenia; myślałem, że albo mnie mają za wariata, albo ja jestem w szpitalu wariatów. Samo tego rodzaju przypuszczenie o tak lekkim stosunku do niezwykle ciężkiej pracy mobilizacyjnej, która nigdy nie może łączyć się z wywołaniem kryzysu ministerialnego, oznaczającego bądź co bądź osłabienie państwa, jest tak dziecinne i tak niezmiernie ubliżające albo mnie, albo instytucji sejmowej, która w ten sposób sądzić może o zadaniach państwowych, że dotąd nie mogę zapomnieć dziwnego wrażenia, które odniosłem wówczas. Dodam, że p. Skulski, którego potem widziałem i któremu komunikowałem ubliżające dla mnie czy też dla owego pana posła określenie, ostrzegał mnie, żebym tak spokojnie i tak lekko nie traktował tej rzeczy, bo owo zapytanie stanowi poważną część trwóg i niepokoju, ogarniających ludzi, i że właśnie wyjaśnienie tego pytania miałooby wielkie znaczenie dla zmniejszenia niepokoju, który wzbudziło przesilenie²⁾. Oto jeden z licznych przykładów — a mógłbym ich przytoczyć o wiele więcej — płytkości ujęcia zagadnień państwowych; sugestywna siła plotki robi z widocznego, zdawałoby się, dla każdego fałszu podstawę myślenia i sądu politycznego.

Co do swojej osoby w przeszłości, mógłbym przykładów takich przytoczyć tuzinami. Chcę panu opowiedzieć najbardziej drastyczne, które mogą posłużyć za naukę rozsądniejszego ludziora w Polsce, a zarazem przyczynić się do wyjaśnienia ostatnich czterech lat naszej historii. Zacznę od dziwnego dla mnie igrania z prawdą historyczną w wypadku historycznego boju pod Warszawą.

Mogę panu otwarcie powiedzieć, że ta bitwa nie zadawała mi nigdy pod względem swej koncepcji strategicznej i konstrukcji organizacyjnej. A to dlatego, że dla mnie, jako Naczelnego Wodza, była raczej położeniem przymusowym, niż swobodnym wyborem między różnymi możliwościami. Już sam rozkład sił, przeznaczonych do boju, naruszał bardzo poważnie zdrowe zasady strategii. Musiałem na obronę dać ogromną większość sił, zostawiając względnie słabe dla decy-

¹⁾ Por. t. V, str. 242—243.

²⁾ Por. t. V, str. 244.

dującego ataku. Gdym koncepcję tej bitwy stwarzał, wypowiadałem otwarcie swe zdanie o tym nonsensie strategicznym. Powiedziałem to generałom: Rozwadowskiemu, Weygand'owi i Sosnkowskiemu, których zostawiałem w Warszawie. Dodałem, że atak w tych warunkach jest trudny do zmontowania i że wobec tego, jak zwykle podczas wojny, biorę na siebie rzecz najtrudniejszą, tzn. dowodzenie atakiem decydującym ze słabymi względnie siłami. Zazaczyłem też, co mogę teraz otwarcie powiedzieć, że chybionej konstrukcji bitwy poprawiać było niesposób, gdyż poza wojskiem miałem do czynienia z niezwykle nerwowym stanem całego społeczeństwa, koncentrującego resztki swej siły moralnej nie gdzie indziej, jak w obronie stolicy, że zatem, wbrew sensowi strategicznemu, trzeba było dać możliwie silną oporę dla tych resztek sił moralnych w postaci większych, niż trzeba, wojskowych środków obrony.

Dn. 12-go sierpnia wyjechałem z Warszawy do Puław. W parę dni potem dowiedziałem się — nie ze zdumieniem, bo byłem już do tego przyzwyczajony, lecz jakby dla stwierdzenia mego poglądu na sugestywność plotki u nas — że opuściłem Warszawę, bo... stchórzyłem. Jak daleko taka plotka sięga i jakie wywołuje efekty, osądzi pan z tego, że już po zwycięstwie prokuratura w którymś z miast wielkopolskich zwróciła się do mnie, jako do Naczelnika Państwa, z zapytaniem, czy ma ścigać z mego upoważnienia paru ludzi, którzy publicznie wyrazili się o tym fakcie, że uciekłem z miliardami, danymi mi prawdopodobnie przez bolszewików!

Jeśli pan chce innych dowodów, to przytoczę je z dwóch naszych miast kresowych, Wilna i Lwowa, które były przedmiotem specjalnych operacyj myślowych w przeciągu bardzo długiego czasu, wytwarzając, o ile wiem — jeszcze dotąd, podstawy do politycznego myślenia i sądu.

Naprzód więc moje kochane Wilno. W r. 1919 popełniłem również błąd strategiczny, nie oczekując na tamtym terenie dostatecznego wyschnięcia dróg na wiosnę. Miałem bowiem przeciw sobie ogromne wzburzenie w łonie ówczesnego Sejmu Ustawodawczego ¹⁾, które dochodziło do tego, że zmarły poseł Skarbek ²⁾ przybiegł do sztabu, grożąc rewolucją w razie, jeśli swoje zdrożne plany w stosunku do Wilna wykonam. Operacje więc wileńskie podjąłem w czasie feryj sejmowych bez względu na inne okoliczności natury czysto technicznej i strategicznej.

¹⁾ Por. t. VI, str. 109.

²⁾ Poseł na Sejm Ustawodawczy, Aleksander Skarbek, jeden z czołowych przywódców partii narodowo-demokratycznej. Zmarł w 1921 r.

Zdobyłem wówczas Wilno i pierwszą rzeczą, z którą się spotkałem po moim powrocie do Warszawy, było nieodparte twierdzenie, że zrobiłem to, ażeby się stać wielkim księciem litewskim. Zamiar, co prawda, wielce ambitny, ale niesłychanie sprzeczny z prawdą i zrozumieniem człowieka, któremu przecież były wówczas, jako Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi, powierzone losy państwa.

Przyszły potem z Wilnem nowe próby i nowe dość ciężkie międzynarodowe zawikłania. Stanowiło Wilno przedmiot długich, nieraz zawiłych bardzo i trudnych pertraktacji, toczonych w różnych stolicach świata, w różnych wielce poważnych instancjach, jak Rada Pięciu ¹⁾, Liga Narodów. Za mną, jako przedstawicielem i wyobrazicielem siły fizycznej państwa, stały fakty tak jaskrawe, jak wzięcie Wilna, jak jego osłona od wszelkich zakusów, skądkolwiekby pochodziły, wreszcie te wszystkie decyzje, które chroniły fizycznie Wilno w epoce Żeligowskiego ²⁾ od jakiegokolwiek próby rozstrzygnięcia tej kwestii bez nas lub przeciw nam. I niech pan sobie przypomni scenę w sejmie, gdy postawiłem w kwestii sejmu wileńskiego sprawę terenu, z którego miały się odbyć wybory ³⁾. Postawiłem ją zgodnie ze zobowiązaniami, któreśmy mieli jako państwo, prowadząc swój spór międzynarodowy o obiekt, określony w ten a nie w inny sposób. Nie chciałem zadać kłamu rocznej już pracy paru rządów państwa, pracy, w takim właśnie prowadzonej kierunku. Nigdy nie zapomnę wrażenia, gdy dowiedziałem się, że takie moje stawianie kwestii jest jakoby wpływem nie tego, co twierdziłem, lecz pochodzi z całkiem innych pobudek i motywów, poczawszy od gwałtownego požądania federatywnych stosunków w młodym państwie polskim, a kończąc na bardzo poziomych pobudkach, którym dali wyraz liczni posłowie, rzucający przy wychodzeniu z sali sejmowej po głosowaniu pod moim adresem słowa tak piękne, jak: sprzedawczyk i targowiczanie! ⁴⁾ Ta chęć doszukiwania się zawsze pobudek niskich, brudzących istotę moralną, jest rzeczą, nad którą myślałem, szukając jej przyczyn. Różne nasuwały mi się

¹⁾ Radą Pięciu nazywano ciało reprezentujące pięć głównych mocarstw sprzymierzonych: Anglię, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francję, Włochy i Japonię.

²⁾ Por. t. V, str. 226.

³⁾ Mowa o posiedzeniu Sejmu w dniu 16 listopada 1921 r. Por. t. V, str. 228.

⁴⁾ «Gazeta Poranna» z dnia 17 listopada 1921 r., dając sprawozdanie z przebiegu posiedzenia Sejmu w dniu 16 listopada 1921 r., notuje, że po głosowaniu padały okrzyki: «Precz z Belwederem! Precz ze sprzedawczykami!»

hipotezy, wreszcie przyszło mi na myśl, że prawdopodobnie jest to proces myślowy, zgodny z przysłowiem rosyjskim: «wsiakij mierit swoim arszinom»¹⁾).

— *Pan Marszałek obok Wilna wymienił także Lwów.*

— Tak. Niech pan sobie zestawí dwie rzeczy z naszej historii, które, zdawałoby się, są tak rzucające się w oczy i tak jaskrawe, że w żadnym społeczeństwie na świecie nie mogłoby być pod tym względem dwóch zdań. U nas było akurat przeciwnie. Więc — z jednej strony niewątpliwy wysiłek dla obrony Lwowa, prowadzony z niesłychanie małymi środkami. Gdy sobie przypomnę to mnóstwo wówczas formacyj ochotniczych, w których ogromną część stanowili peowiacy, tych żołnierzy, którzy na pół boso i na pół nago wytrzymywali zimę w obronie miasta; gdy sobie przypomnę niesłychanie ciężkie kłopoty, które spadły na mnie i moich pomocników w postaci rozstrzygnięć co do zaopatrzenia, amunicji — tej brak był taki, że liczyło się ją na godziny, a nie na dnię — w związku z bardzo trudnymi problematami organizacyjnymi w stosunku do całego wojska, któremu brakowało wszystkiego, a które jednak staczało boje w obronie zagrożonej dzielnicy i granic, dając krew, a nieraz, zbyt często, zdrowie swe na ofiarę — i gdy zestawię ten fakt z istnieniem poza granicami państwa w tym czasie nierozporządzalnej dla mnie wielkiej ilości żołnierza polskich, ubranych i wyekwipowanych do ostatniego sznurka, uzbrojonych w porównaniu z nami z luksusem, mających możność techniczną, zrobienia tej naszej walki skuteczną i pewną²⁾), — to trzeba naprawdę przypisać istnieniu bardzo głębokiej aberacji moralnej i brakowi wstydu moralnego, by robić winnym tych, co z takim wysiłkiem i takim przeciążeniem sił i zdrowia skutecznie obronę przeprowadzili, a bohaterami obrony tych, którzy z własnej czy nie z własnej winy trzymali środki tej obrony w niemożności ich użycia³⁾), znając zarazem szczupłość środków w rozporządzeniu istotnej, prawdziwej miasta i dzielnicy. A jednak pamięta pan, jak w ciągu r. 1918 osiã pojęć politycznych i wyobrażeń nie gawiedzi, lecz bardzo odpowiedzialnych czynników w państwie było nie co innego, jak ten misterny w swej konstrukcji absurd logiczny i ta w wartości swej głęboko niemoralna myśl polityczna. Głęboko nie-

1) Odpowiednik polskiego przysłowia: Każdy sãdzi według siebie.

2) Mowa o t. zw. armii Hallera, która dopiero w końcu kwietnia 1919 r. poczęła przybywać z Francji do Polski. Por. t. V, str. 74.

3) Mowa o t. zw. «Komitecie Paryskim», który pozostawał pod wpływami Narodowej Demokracji, i który mógł wpływać na postanowienia rządu francuskiego w sprawie armii Hallera.

moralna, bo jest w tym chęć zatarcia poczucia odpowiedzialności, bez którego żadna budowa państwa trwałych rezultatów dać nie może.

Opowiedziałem panu tylko trzy fakty. Fakta, dotyczące się mnie osobiście. Przekonany jestem, że każdy, biorący u nas udział w pracy publicznej, mógłby przytoczyć takich przykładów tysiące. Wszystkie one dają wyraz temu, co mówiłem na początku, — łatwości przyjęcia kłamstwa jako podstawy politycznej myśli i politycznych sądów o ludziach i faktach, łatwości stwarzania sytuacji, przy której rzeczowa rozprawa jest bardzo trudna. Na podstawie spotykać nas musi pewna z zewnątrz brutalność określeń, jako jedyny sposób wyrażenia chęci i prób pracy...

SPRAWA OBRONY PAŃSTWA

(maj-czerwiec 1923 r.)

Doświadczenie, jakie ujemne skutki dały podczas wojny w latach 1918—1920 nieorientowanie się społeczeństwa polskiego w sprawach wojskowych i niedostateczna jego odporność na plotki i fałszywe alarmy, wywołało u Piłsudskiego chęć uświadomienia opinii polskiej o najogólniejszych kwestiach związanych z obroną państwa.

Stąd wzięcie udziału w ankiecie, zainicjowanej przez redakcję miesięcznika wychodzącego p. t. «Droga». Piłsudski przyjął redaktora tego pisma Adama Skwarczyńskiego, który w poniżej przytoczony sposób zreferował swoim czytelnikom myśli Piłsudskiego przy tej okoliczności wypowiedziane.

Podajemy je według numeru «Drogi» oznaczonego datą: maj-czerwiec 1922.

Tezy Marszałka Józefa Piłsudskiego.

O obronie granic państwa nie chcę mówić aforyzmami, a omawiać zagadnienia te głębiej jest u nas nadzwyczaj trudno z powodu bardzo pod tym względem niskiego «niveau¹⁾» pojęć naszego ogółu. O sprawach strategicznych, sprawach obrony, wojska, wojny ogół nasz nie nauczył się jeszcze myśleć, ani nawet słuchać.

¹⁾ poziomu.